

# Królewiacy

przez

Artura Gruszeckiego.

33)

— Ile bilety będą kosztowały? — spytała pośpiesznie Czajkowska.

— Załatwimy to z panem Romanem, i żałuję, że mu tej wiadomości z Warszawy nie mogłem udzielić.

— Irenko, wracamy! — ucłowała córkę rozczulona Czajkowska po wyjściu doktora, — i zdaje mi się, że on to zrobił dla ciebie.

— Niechże go mama nie obniża w moich oczach. On nie zrobił tego z egoistycznych pobudek, tylko jako uczciwy przyjaciel.

\* \* \*

Po dżdżystej nocy nastąpiła wspólna pogoda. Kraków wyludnił się, kto żyw spieszył na Błonia, a łoże, trybuna, galerie, zapelniała szczerze kilkudziesięciotysięczna publiczność, ażeby być świadkiem niezwykłych ćwiczeń pięciu tysięcy Sokółów na boisku.

Sokoli zgromadzeni na boisku stanęli w zwartych szeregach i wykonywali z zadziwiającą precyzją ruchy, zwroty, przemarsze i ćwiczenia gimnastyczne. Przy ostatnim ćwiczeniu: „rzut kamieniem” zabrzmiała chóralna pieśń z piersi tysiąca Sokółów: „Ospały i gnuśny zgrzybiały ten świat...”

Melodya, pełna ognia i siły, a śpiewana rytmicznie, z zapalem, budziła w sercach słuchaczy siłę, odwagę i pragnienie czynu, a gdy przyszły słowa:

„Hej bracia, kto ptakiem przelecieć chce świat,  
„Ten skrzydła sokoła od młodych ma lat”.

Słuchaczów przeszły dreszcze, a z rumieńców, z błysków oczu, z prostującej się postawy widać było silne wrażenie. Grzmiotem oklasków podziękowała publiczność Sokółom za tę chwilę pieśni.

Na widok kilku tysięcy wyćwiczonych po wojskowemu Sokółów, widzowie zdumieni się i czuć było wahanie się nad sposobem patrzenia na te pułki umundurowane. Była-li to drużyna gimnastyczna, czy też związek zdrowych, silnych ludzi, czujących potrzebę stowarzyszenia się, bo w jedności siła.

I nagle, jak gdyby przejrżeli i zrozumieli, że to są przecież potomkowie tych zwycięskich rycerzy z pod Grunwaldu, że to krew z krwi naszej, kość z naszej kości, że jeśli był Grunwald dawniej, może

urzeczywistnić się i teraz, że ci Sokoli, to zwastuni przyszłej chwały i zwycięstwa.

I rozplomieniły się dusze wspomnieniami Polski, wojującej od stu lat za wolność naszą i waszą.

Lecz w tym zespole Sokółów z Krakowa, z całej Galicji, z Wielkopolski, ze Śląska, z Ameryki, brakło tych, którzy sztandar wolności nieśli zawsze na czele, mimo krwi, pożogi, zawiei i burz śniegowych. Do harmonii, brakowało przewodniej melodyi, tonu decydującego, dźwięku najistotniejszego, gdyż

kołów i utworzyło szpaler, przez który czwórkami weszli młodzi, zgrabni, dzielni Sokoli w brunatnych samodziślowych kurtkach z wyłogami granatowymi i bez żadnej komendy ustawili się na środku boiska w równych szeregach.

I nagle niewiadomo skąd i jak przeszedł wśród zgromadzonych tłumów szept radosnego współczucia i dumy:

— Oni!

Oni, to Królewiacy.

Zaledwie zrobili kilka obrotów, gdy jak nagle burza zerwał się okrzyk wielotysięczny:

— Nasi!

I w jednej chwili tysiące Sokółów skoczyło na boisko i wzniosło na swych ramionach Sokółów z Królestwa, wznosząc okrzyk:

— Niech żyją!

Panie rzuciły kwiaty, oklaski nie ustawały i rozczulone okrzyki:

— Niech żyją nasi bracia!

Nietylko Czajkowscy, ale gdziekolwiek spojrzeć, wszędzie widać było niezmiernie wzruszenie, a większość płakała.

Nastąpiły dalsze ćwiczenia z karabinami, mustra, przy których nastrój, wywołany braterstwem dzielnic Polski i widokiem sprawności kilkutyśięcznego oddziału, nie zmniejszał się, lecz urastał w coraz większy zapal i zachwyt.

Gdy Czajkowscy opuścili swe miejsce po skończeniu ćwiczeń, spotkali się na Błoniach z Terlikowskimi i pierwsza radczyni z niezwykłą szczerością zbliżyła się szybko do idących, mówiąc:

— Ach, moja Sabinko, jakież to było piękne! Jak ich witano! To możliwe jest tylko u nas, w Krakowie.

— Jestem zachwycona, i dzień ten będzie dla mnie najmiłszem wspomnieniem, — odpowiedziała wzruszona Czajkowska.

— Moja kochana Sabinko, — zniżyła głos, — czy doktor się już oświadczył?

— Wcale nie, a pan Maryewski? — spojrzała na Klimię idącą z adjunktem.

— Prawie po słowie, nie pozwoliłabym inaczej iść im tak oddzielnie. A co u ciebie słychać nowego?

— Wszystko po staremu, to jedno pocieszające, że Roman ma otrzymać pozwolenie powrotu.

— Jakże się cieszę, ale Klimcia mnie szuka, do widzenia, moja droga, przyjdź do nas.

Doktor, gdy Irena mówiła o zapale publiczności przy zjawieniu się Królewiaków, powiedział z uśmiechem dobrodusznym:

— A co panno Ireno? czy nie mówiłem: *grattez un Cracovien, vous trouverez toujours un Polonais!*



— A co panno Ireno? czy nie mówił-m.

nie stanęli w szeregu ci, których hasło budziło serca i duchy całej Polski.

I nastąpiła chwila wielkiej ciszy, oczekiwania na nich, na tych braci przewodnich, najwytrwalszych w walce. Zdawało się, iż można było słyszeć bicie serca tego olbrzymiego tłumu.

Wtem od strony wejścia rozstąpiło się koło So-

K O N I E C.

## OD WYDAWNICTWA.

Po ukończeniu powieści Artura Gruszeckiego p. t. „Królewiacy” rozpoczynamy w przyszłym numerze nowy, oryginalny utwór znanego naszym Czytelnikom autora „Czerwonej mary”, znakomitego pisarza

**WALEREGO PRZYBOROWSKIEGO**

**p. t. „CIEN”**

(POWIEŚĆ Z PRZED STU LAT).

Niezmiernie zajmująca fabuła tej powieści jak i historyczne jej tło zainteresują niewątpliwie szersze koła Czytelników.

Powieść ta, skreślona z wielkim talentem i odczuciem epoki, będzie także miłym wspomnieniem dawnych czasów w obecnym roku Napoleonim.